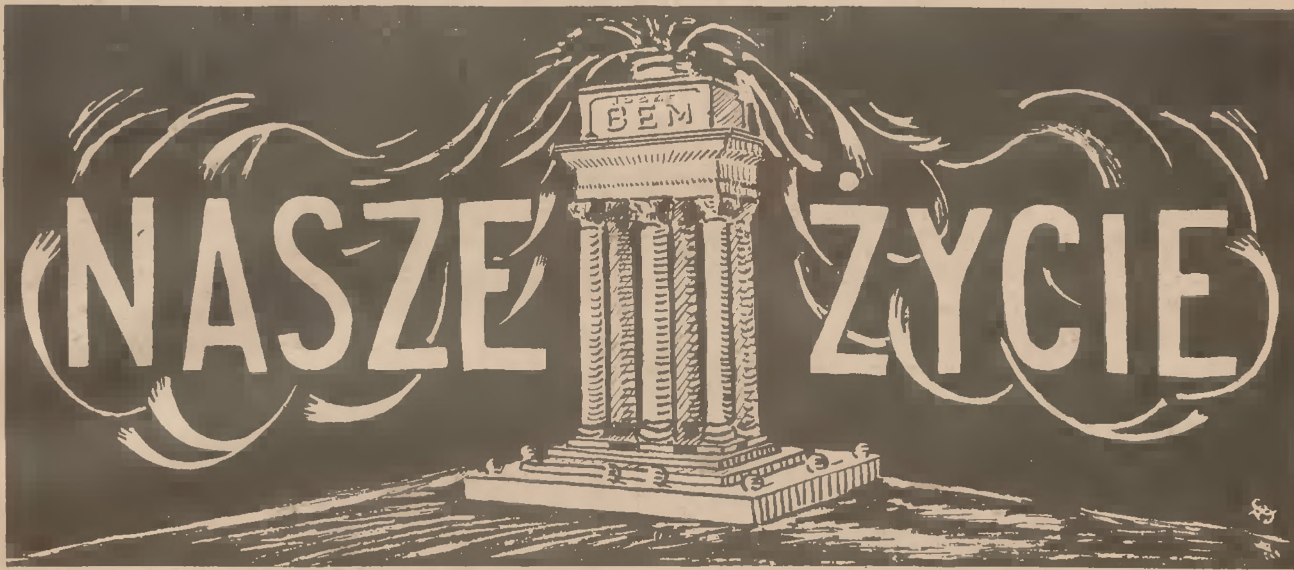
Nakład 1200 egzemplarzy. NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY.
ROK II. 1 MAJA 1931 R. NR. 10.



ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 40 zł. $^1/_2$ strony 20 zł., drobne 1·50 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4 - 6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Wielka rocznica.

Każdy naród ma w swojej przeszłości dziejowej wiekopomne fakty, które pragnie czcić jako najświętniejszą, najdonioślejszą pamiątkę.

Naród polski takich wydarzeń doniosłych, takich tytanicznych wysiłków bohaterów ma wiele w swojej historji, wypisanych na jej kartach złotemi głoskami i „dłutem rylca w minerale serc". Czcimy rocznice i urządzamy obchody wielkich zwycięstw, triumfów, lecz mamy w dziejach swoich nigdy niezapomniany fakt wielkiej doniosłości, którego czcimy tylko ideę dążenia szlachetne i wysiłki, bo nie był on trwałem zwycięstwem Polaków. Faktem tym to Konstytucja 3-go maja.

W ostatnich 150-ciu latach mieliśmy więcej chwil smutnych, tragicznych, aniżeli radosnych, szczęśliwych. Lecz nie karmiliśmy się temi gorzkiemi wspomnieniami, nie zaprawiali serc goryczą i żałobą, zwracaliśmy oczy do chwil jasnych, wielkich, aby tam czerpać pogodę ducha i umysłu, aby tam znaleść przystań cichą dla serca i pokrzepienie. Czekaliśmy na chwilę, która nareszcie nadeszła wśród smutku i żałoby — jasna i słoneczna.

Był to dzień 3-ci maja 1791 r.

Pierwszy rozbiór Polski był dla szlachty strasznem przebudzeniem się z długiego letargu, był groźnem memento, że to dopiero początek tej zaborczej polityki trzech nowych mocarstw, że to jest dopiero niejako nieśmiałe wysunięcie macek zaborców po nasze ziemie, a przyjdzie czas, że wyciągną całą łapę brutalnie i bezczelnie, by nam odebrać wszystko to, co zostawili po pierwszym rozbiorze. Zaczęto to rozumieć i z całą energją szukać środków ratunku w niechybnem nieszczęściu. Chcąc jednak zacząć się bronić, trzeba mieć środki ku temu: wojsko i skarb, czego wówczas nie było. Myśl o tem i dążenia do osiągnięcia tego koniecznego celu, było myślą przewodnią Sejmu Wielkiego, który miał uchwalić Konstytucję. Wnet jednak okazało się, że bez reform wgłąb sięgających, nie da się nawet pomyśleć o ratowaniu Ojczyzny. Wyłoniła się więc konieczność zmiany stosunków społecznych w Polsce, zaprowadzenia rozumnego rządu, skarbu i wojska. Sama jednak szlachta czuła się za słabą do obrony kraju, trzeba było powołać wszystkich Polaków, lecz przedewszystkiem trzeba było uczynić ich wszystkich obywatelami, aby zrozumieć, dlaczego walczą, czego bronią, nauczyli się cenić wolność i kochać Ojczyznę.

Tutaj szlachta wzniosła się do wysokości swego zadania i złożyła ofiarę na ołtarzu Ojczy-

zny. Zrzekła się w części swych praw i przywilejów na rzecz króla, państwa i innych stanów. Reform tych dokonano bez rozlewu krwi, bez presji, w głębokiem zrozumieniu interesu państwa, jego dobra i ratunku.

Były to pierwsze próby demokratyzacji, niezupełnej wprawdzie, ale świadczącej wymownie o poczuciu wspólności narodowej, łączności, jedności ducha i równości prawa. Najważniejsze reformy podjęte przez Konstytucję majową, to nadanie praw równych stanowi mieszczańskiemu i włościańskiemu, zniesienie zgubnego liberum veto, zorganizowanie władzy ustawodawczej i wykonawczej, tak, aby zapewnić sprawność i energję działania. Reformy te nie uratowały co prawda państwa, lecz przyczyniły się do podniesienia duchowego narodu polskiego, przemieniły sposób mylenia, pchnęły do tytanicznych wysiłków i poświęceń w myśl hasła: „Dobro Rzeczypospolitej ma być najwyższem prawem".

Długie lata, aż do uchwalenia obecnej konstytucji, to lata ciągłych zmagań się z potęgą przemocy, walki o język i duszę Narodu. Zachowaliśmy przez ten okres hart ducha, solidarność i świadomość celów narodowych, okupiliśmy wolonść naszą morzem krwi i łez, wiekową męką całych pokoleń, ofiarą bezimiennych bohaterów i męczenników za sprawę narodową.

I miała Polska swoje święto narodowe, którego nie ogłaszały wprawdzie hejnały i fanfary od wschodu na zachód, na które nie dążyły tłumy pod łopocącemi sztandarami z hymnami, lecz święto czczone cicho i tem uroczyściej mszą św., ciechemi, serdecznemi modłami, — święto, o którem dzieciom szeptało się do ucha przed czujnością policji.

Nam, „urodzonym w niewoli, okutym w powiciu", wydawała się wielkiem szczęściem możność złożenia cichego hołdu tej wielkiej idei.

Temi obchodami dawaliśmy sobie choć krótką chwilę złudzenia, że jesteśmy wolnym narodem. Ale złudzenie przestało być złudzeniem tylko. Zakwitła rzeczywistość!

Staliśmy się wolnem, niezależnem państwem. I w nowem państwie mamy nową konstytucję. Chciejmy pracować wytrwale, bądźmy karni i rządni. Jesteśmy narodem młodym i silnym, możemy więc i musimy iść w przyszłość z pogodnem czołem, jasnem spojrzeniem, z radością i wiarą we własne siły.

Jutro zależy od nas. Los Ojczyzny i jej przyszłość w naszych spoczywa rękach!

Pamiętajmy, że Ojczyznę tę wykupiliśmy stuletnią niewolą, krwią i łzami. Za przykład niech nam służy rozumna Konstytucja 3-go maja, a duch jej niech żyje wśród nas wiecznie!

J Rachlewiczówna, II sem., Tarnów.

Generał Józef Bem.

Na karcie tytułowej „Naszego Życia" widnieje rysunek mauzoleum bohatera tarnowskiego, generała Bema. Sądzę, że w myśl idei, o którą walczył ten bohater, „Nasze Życie" poprowadzi młodzież, to też jej poświęcam ten artykuł.

„Przyszłość i Potęga Polski to My, Wiara w Nią to Wiara w Nas".

Oto hasło, które winno przejmować nasze młode dusze, które wnno opanować nasze serca, z którem my młodzi powinniśmy iść w życie.

Każde pokolenie stawia sobie cel dla swego życia, wybitniejsze jednostki prowadzą resztę ku temu celowi.

Józef Bem, hrabia de Thomassi-Cossban, jako członek pokolenia, które wzrosło w niewoli, jako arystokrata nietylko rodu, ale i ducha, wcześnie już zrozumiał swe zadanie względem rozerwanej Ojczyzny — Walkę o Jej wolność i niepolgełość.

Cuzł w sobie niezmierzony zapał wojenny, czuł zdolności strategiczne, głębokei umiłowanie kraju, z którego wyrósł, zdawał sobie sprawę z tego, że czemś musi przysłużyć się do powiększenia skarbnicy wielkiego Narodowego Ducha Polskiego.

Z dyplomem podporucznika artylerji konnej wstępuje do armji Napoleona. Przechodzi całe szeregi walk, aż wreszcie pod Gdańskiem zostaje ranny poważniej. Otrzymuje stopień porucznika i pierwszy swój order: „Legję Honorową".

Wierny, jak każdy Polak, przysiędze, gdy tylko Napoleon powrócił do Francji, znów staje pod jego sztandarami. „Cent jours" przyniosły mu rangę kapitana.

Potem Królestwo Kongresowe, spiski, utarczki z Wielkim Księciem, aż ze stopniem majora dymisja.

Powstanie listopadowe.

Wybicki, który rozpoczął je w stopniu podporucznika, skończył jako pułkownik, a historja twierdzi, że zdolności posiadał mierne.

Major Bem, mimo swe walki, mimo prawdziwe zdolności, otrzymuje jednak jedynie stopień, który przedtem posiadał.

Pod Iganiami zabłysła po raz pierwszy gwiazda majora, jako samodzielnego dowódcy.

Pod Ostrołęką podpułkownik Bem ocalił armję Polską od zguby, a artylerzyści odtąd nazywali go: „Krwawą gwiazdą Ostrołęki".

Zostaje pułkownikiem, a zarazem kawale-

rem krzyża „Virtuti Militari", ale gdy przybywa do Warszawy, jeden z wyższych oficerów w sztabie, czytając raport o Ostrołęce, mówi do niego: „Gdyby, pułkowniku, nie Skrzynecki, to Ostrołęka byłaby zagładą naszej armji". O ironjo losu — mówił do bohatera tej bitwy!

Oblężenie Warszawy, z łaski przyznana ranga generała brygady, wszystko to jak sen mijało przed oczyma jednego z największych bojowników Europy ośmnastego wieku.

Szalona siła woli, godna zazdrości, wiara w niepodległość Polski i wielkość jej Narodu, utrzymały bohatera w tej wierze nawet wtedy, gdy jakiś szaleniec ze stronnictwa Lelewela strzelił do niego na ulicy w Paryżu.

Pomijam Wiedeń, bo to drobny epizod w życiu bohatera, jakkolwiek mocno charakteryzuje jego myśli o Polsce, a przechodzę do Węgier.

Dowódca Siedmiogrodu, generał powstańczych wojsk węgierskich we wiośnie ludu, naczelny ich dowódca w chwili upadku powstania, bo jak zwykle, tak i teraz zapóźno poznano się na genjuszu Bema, kawaler najwyższego odznaczenia węgierskiego — Krzyża św. Szczepana, w który, jako dowód najwyższej wdzięczności, wprawiono kamień, wyjęty z korony świętego, gdzie umieszczono napis: „Generał Józef Bem".

Marszałek armji tureckiej, pasza Aleppo, kandydat na Wielkiego Wezyra.

Generał Bem umiera w Aleppo w 1850 roku, mając zaledwie pięćdziesiąt pięć lat.

„Polsko, Polsko, już ja Cię nie zbawię" — były to ostatnie słowa jednej z najpiękniejszych postaci Polski porozbiorowej.

Zastanówmy się nad tem, co ta piękna, wyniosła, bohaterska postać daje nam.

Kochamy naszą Polskę, kochamy ją taką, jaka jest, a nie taką, o jakiej marzymy w snach, o jakiej myśleli nasi dziadowie, gdy w 1863 roku za broń porwali, aby bronić się przed „branką".

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska, że Naród Polski został cofnięty w swym rozwoju przez rozbiory, że musimy to dogonić, musimy swą pracą postawić naród nasz na poziomie narodów wybitnie zachodnich.

Starsze od nas pokolenie nie tak sobie Polskę wyobrażało; sądzili oni, że wszystko będzie piękne, będzie ładne, że podobne będzie do marzeń starego Baryki, a gdy przyszła prosta, rąbiąca w twarz prawdą rzeczywistość, gdy pałace szklane w proch runęły, wówczas załamały się ręce, zgarbiły się karki, zgorzkniałe w niewoli duchy załamały się w swych szklanych marzeniach.

Teraz na widownię dziejową Polski występujemy My Młodzi, z żywą wiarą w piersi, z jasnym przed oczyma celem, nie z romantycznym zapałem, ale z silnem, jak stal twardem postanowieniem, że Polskę podźwigniemy z gnuśności, że Naród Polski poprowadzimy ku wewnętrznemu skonsolidowaniu się, że poprowadzimy go na czele innych narodów.

I tak jak generał Bem nigdy nie odstąpił od swego celu — wywalczenia wolności Polsce, tak My nie odstąpimy od swego zadania;

jak On nie zachwiał się pod ciężkiem brzemieniem losu, tak My stale z czołem podniesionem ku swemu celowi dążyć będziemy;

jak On, w chwili, która mogłaby go złamać ostatecznie, w chwili zamachu na siebie, nie cofnął się przed raz powziętem dla Niego życia celem, tak My, w chwili gdyby ono nawet największemi trudami nas obciążało, gdyby ono waliło nas w każdym momencie naszej drogi po twarzy, nie cofniemy się;

tylko ostatnie nasze słowa inne będą i innym tonem zostaną wypowiedziane:

„Przyszłość i Potęga Polski — to Młodzież, Wiara w Polskę — to Wiara w Młode Pokolenia"!

Zdzisław Szetlć.

Do walki o polskie morze.

„Wolnością morską państwo ku górze się wznosi, tak i my mamy ku górze się znieść".

Już czterysta lat upływa od wypowiedzenia tych słów przez siostrę króla Zygmunta Augusta, Annę Jagiellonkę, która bystrym umysłem przejrzała korzyści, płynące z posiadania dostępu do morza.

Teraz, gdy dążeniem naszem powinno być utrzymanie dostępu odzyskanej wolności, ze zdziwieniem można zauważyć brak zrozumienia i zainteresowanie się ogółu narodu sprawą dostępu do morza.

Choć niewielki jest ten kawałek piaszczystego wybrzeża, choć tysiące przeszkód piętrzy się przed utworzeniem naszej marynarki, przed zbudowaniem własnego portu, jednak podniecani myślą o nieocenionych korzyściach, jakie wypłyną z posiadania morza, powinniśmy wytrwale dążyć do rozwoju naszej żeglugi. Powinniśmy te szare fale Bałtyku i ten kawałeczek wybrzeża tak ukochać, aby przemoc wrogów nie zdołała nam go wydrzeć.

Jakże wiernie i nieustannie szumi nam morze, opowiadając o naszej przeszłości! Jakąż chwałę i potęgę obiecuje nam przyszłość!

Szumią fale o przodkach naszych, walczących ofiarnie o ten brzeg pomorski z krzyżacką przemocą: opowiadają o dzielnych Kaprach, którzy broniąc Polski na falach Bałtyku, zginęli, pomordowani zdradziecką ręką zgermanizowanych rodaków z Gdańska, opowiadają o świetnem zwycięstwie króla polskiego pod Oliwą i o smutnym jej upadku.

Przypomina morze wiele imion zapomnianych, lecz zasłużonych bohaterów, jak np. Chodkiewicza, Jana z Kolna, Jakimowskiego i wielu innych.

Z jękiem skarżą się fale na brak zainteresowania się niemi ze strony społeczeństwa polskiego i na oddanie wybrzeża Prusakom, którzy odtąd wiek przeszło władali niem brutalnie.

Dziś szmerem cichym wypowiadają fale swą radość z powodu ponownego połączenia się ze swym prawdziwym i odwiecznym właścicielem i przyrzekają mu wiele, wiele korzyści. Opowiadają o tem, jak przenosić będą handlowe okręty polskie, wiozące ze świata żelazo, amunicje i inne potrzebne Polsce materjały, wywożąc wzamian za to z kraju węgiel, zboże, naftę i wiele innych artykułów, zbywających w naszej Ojczyźnie. Nikt nie będzie miał prawa nakładać podatków przewozu, czy też jakichkolwiek ceł bez zezwolenia Polsk. Będą się więc wzbogacać polskie przedsiębiorstwa handlowe, dostarczające rodakom tańszych, bo nieoclonych towarów i mające dozwolony zbyt swych produktów na rynkach wszelkich państw na świecie.

Obiecuje nam morze, że w razie wojny przenosić będzie wojenne statki z pomocą państw sprzymierzonych i statki ojczyste, aby mogły bronić swej rodzinnej ziemi i nadać jej jeszcze większą potęgę i sławę przez obronę uciśnionych narodów lub przez tworzenie własnych, polskich kolonij. Zapewniają nas fale, że od strony morza mniej należy obawiać się napadu wroga, niż od granic odsłoniętych, których posiadamy zbyt wiele. Z hukiem spienionych fal wyrzuca morze na brzeg kilka rybek, jakby chciało powiedzieć: Daję ci ziemio kochana, moje rybki, które wypieściłem na własnem łonie, dzieci, które wychowałam od maleństwa". Daję ci je, ziemio rodzinna, boś ty mi stokroć milsza.

Bierz je, Polsko, dla ubogich dzieci rybackich, daj zatrudnienie tysiącom robotników w fabrykach konserw, narzędzi rybackich, okrętów.

Rozumieją fale, iż tym jedynie sposobem rozwiniemy jeszcze jedną gałąź naszego przemysłu, damy chleb i pracę bezrobotnym i wzbogacimy się wywozem produktów naszej pracy.

Wylicza morze wielu uczonych, którzy zabiorą się do pracy w dziedziczeniu nowej nauki, oceanografji i swemi odkryciami przyniosą Ojczyźnie niezwykłą sławę.

Wskazuje morze całe szeregi kalek i chorych, odzyskujących zdrowie, wzmacniających siły wśród ożywczego powietrza jego brzegów.

Zdumieni tak licznemi korzyściami, mimo woli rzucamy pytanie: „Czemże wam odpłacimy, drogocenne fale? Jak zdołamy wam odwdzięczyć się"? W głębi duszy posłyszymy odpowiedź: „Trzeba, by każdy wziął się do pracy wytężonej, by móc te wszystkie dobra wydobyć z fal, wyzyskać i utrzymać. Trzeba, by Po-

---

Wanda Więchowa.

We fiołkowej olszynce.

(Dokończenie).

Rozrzewniona patrzyłam, jak chłopcy z nadzwyczajną cierpliwością rzeczywiście scyzorykami nacinali młodziutką brzózkę grubości ręki, a inni obcinali konar z sąsiedniej i przysposabiali na poprzeczne ramię krzyża. Wspólnie z profesorem pracowano intensywnie. Pot zraszał im czoła, gorzały oczy, paliły się policzki, drżały ręce — drżały serca...

I stanął krzyż na mogile powstańców, krzyż, zapewne pierwszy, odkąd nakryła ich ziemia... Równolegle do jodły, między nią a głazem, a więc frontem do fiołkowej olszynki, dość głęboko w ziemię wkopywały go drobne ręce młodych polskich patrjotów, niedorostków, dzieci, wolnych synów Wolnej Ojczyzny.

Czy przeczuwali kiedyś za wolność ginący bohaterzy, po ilu latach rodacy odnajdą ich mogiłę?... Czy przypuszczali, że wkońcu uczynią to — dzieci? O! Jakże cieszyły się duchy poległych i Matka Ojczyzna, wychowawca, wychowankowie i ja... Byłam wzruszona. W nabożnem skupieniu źrenice utkwiłam w krzyżu, troskliwie, starannie obsypywanym ziemią. Czułam w gardle ucisk, drżenie powiek i nieznośne gorąco piekącej łzy. A skoro usłyszałam: „Już gotowe!" — schyliłam się po najbliższy z porzuconych kamieni i położyłam go na głazie. Za mną poszli inni i wnet stos kamieni piętrzył się wysoko, jak przed laty wielu.

Teraz chłopcy zaczęli mi znosić bukieciki fiołków i zawilców, które powiązałam im nitkami i sznurkami, jakie mieli przy sobie, nakoniec złączyłam wszystko w jeden bukiet czerwoną wstążeczką, podaną przez Antka. Profesor tymczasem z innymi wił z jedliny wieniec. A kiedy na krzyżu zawisły wieniec i bukiet, z myśli moich wyrwało się półgłośne zdanie:

— Więc szare cienie o to musiały upraszać rodaków przez pół wieku...

lak stworzył silną marynarkę wojenną, by mógł obronić kochane morze, by nie oddał nieprzeliczonych skarbów fa lBałtyku na łup chciwej ręki okrutnego zaborcy".

A gdy się to spełni, wówczas możemy powiedzieć, że Polska złączyła się nierozdzielnie ze swem morzem.

Bolesław Dębski, kl. VIIIb, II gimn.

Quo vadis humanitas?

Człowiek — to „animal rationale", istota rozumna, najdoskonalsza ze wszystkich stworzeń na ziemi, obdarzona przez Boga wolną wolą i bezcennym rozumem, umie podpatrywać życie przyrody, umie ją naśladować, chytrze wydzierać jej największe nawet tajniki, jej odwieczne prawa, według których się kieruje, na mocy których panuje ta cudowna harmonja wszechświata, porządek wszechrzeczy. Umie on bezlitośnie ujarzmiać tę przyrodę, umie zmuszać ją do bezwzględnej uległości. Swoim rozumem potrafi człowiek wszystko pokonać, przezwyciężyć wszelkie trudności, potrafi dojść do genjalnych wynalazków, mających na celu uszczęśliwić ludzkość, ułatwić, uprzystępnić życie miljonowym masom.

Tak więc „ruzumu stal" swym zimnym, matematycznym, nieubłaganym a konsekwentnym, ciągłym pędem naprzód, ciągłym postępem potrafi wszystko przełamać, spowodować największy przewrót w stosunkach kulturalnych, gospodarczych i technicznych wszystkich narodów świata...

Żyjemy w epoce szalonego rozwoju techniki, elektryczności i pary, w epoce Zeppelinów, radja, kinematografii, fotografji, automobilów, telewizji, radu, w epoce genjalnych, a wprost fantastycznych wynalazków, w wieku realizowania najśmielszych nawet marzeń i przypuszczeń, gdy genjalne mózgi wysilają się nad zmniejszeniem do minimum problemu przestrzeni i czasu. Zawrotne tempo dzisiejszego życia zmechanizowanego człowieka zdaje się krzyczeć: „Quo vadis Humanitas?" Dość mi tego, pragnę spokoju! Czy jednak i dziś stoimy na najwyższym szczeblu doskonałości w rozwoju techniki? Śmiem twierdzić, że nie. Bez wahania bowiem można powiedzieć, że dzisiejsza technika, to dopiero początkowe stadjum jej rozwoju, a punktem kulminacyjnym będzie rok jakiś tam dwu lub trzechtysięczny setny któryś, kiedy nastąpią kompletne przeobrażenia w życiu człowieka na ziemi, a jest prawie że pewnikiem matematycznym, że jeśli ludzkość wyda jeszcze ze swego łona takich Edisonów czy Marconich, przeobrażenia te stanowczo nastąpić muszą. Dokąd dążymy? Jak się będzie przedstawiać to życie jutra? Czy i ziemia wogóle istnieć będzie? Czy np. jak chce fantazja niektórych autorów, nie nastąpią jakieś straszne kataklizmy, skutkiem których zniknie zupełnie ląd, a ludzkość cała unosić się będzie na olbrzymich aerostatkach, wyzyskujących niespożytą energję promieni słońca, albo czy podróże międzyplanetarne na

---

— Pół wieku — odpowiedziało echo w olszynce.

Praca około odnowienia mogiły powstańców była ukończona i pozostawała nam jeszcze modlitwa. Modlił się jeden z uczniów naszem prostem, codziennem Ojcze nasz i Zdrowaś i Wieczne odpoczywanie, a potem była chwilowa, skupiona cisza, uczyniona wewnętrznym nakazem, cisza, w której nie śmiały drgnąć powieki ludzkie, ni żaden listek olchy, ni żaden fiołkowy płatek... Nie wątpiliśmy, że cienie poległych, zapomnianych znajdowały się pośród nas. W jakiejś sekundzie drgnął ten i ów, niespokonie spojrzał po wszystkich, a mnie się zdawało, że jeszcze ktoś prosi o modlitwę. Zapewne i chłopcy podobne odnieśli wrażenie, bo gdy skończył jeden, modlił się drugi i trzeci, a szept modlitwy rozchodził się wokół jak wonne dymy kadzideł, zamieniając olszynkę na żywą kaplicę Dobrego Boga... Silniej zapachniały fiołki, zieleń nagle stała się soczystszą, w młody lasek trjumfalnie wjechał — maj. Ciepło i cisza południa szła w nas niepowstrzymaną falą i witała radośnie nagromadzone w duszach naszych uczucia świątecznego rozradowania.

Miałam wrażenie, że przejrzyste cienie dziękują nam, dziękują za to, co im się tak dawno należało.

— — — — — — — —

A kiedy w godzinę później szłam samotnie białą od słońca i kurzu drogą, myślałam ze smutkiem, że wiele jeszcze na polskiej ziemi jest takich nieznanych grobów, wiele mogił powstańców, zrównanych z ziemią, które nigdy nie zostaną odkryte.

O! jakże smutni są mieszkańcy tych bezimiennych grobów... Mgłą snują się całemi latami i upominają się nieśmiało — nie o płyty kamienne czy marmurowe, jako o wyraz czci i hołdu, nie o wieńce i kwiaty, jako o wyraz pamięci, nie o patetyczne przemowy, panegiryki szumne, wymyślne, — lecz o krzyż tylko i... o nasze powszednie: „Ojcze nasz"...

autach rakietowych nie staną się kiedyś rzeczą zupełnie codzienną? Wszak nie można stanowczo zaprzeczyć, że np. pewnego pięknego poranka jakiś tam pan X czy Y zje sobie śniadanie przypuśćmy na Marsie, obiad na Neptunie kolację na Jowiszu, a prześpi się na Wenus.

Bez kwestji, że do tego jeszcze daleko i alarmy w tym kierunku są zbyteczne, ale czy jednak nie warto choćby na moment zastanowić się nad tem, jak się będzie przedstawiało życie najbliższej przyszłości, to „jutro" życia, dokąd dąży ten szalony pęd w rozwoju techniki i wynalazczości, że to wszystko, na co dziś patrzymy, nie jest tworem jedynie XX wieku i nie tak łatwo to przyszło osiągnąć. Aczkolwiek każdy o tem wie, to jednak warto przypomnieć, że dzisiejsza technika jest wynikiem dorobku kulturalnego całych dziesiątek wieków, jest wynikiem intenzywnej pracy tysięcy umysłów wielkich uczonych wszystkich epok i czasów. Takie np. lotnictwo, tak świetnie dziś rozwinięte i udoskonalone, nie jest tworem jedynie ostatnich czasów. Historja bowiem wykaże nam, że już od najdawniejszych czasów, od zarania kultury ludzkiej wysilał się umysł człowieka nad rozwiązaniem zagadki lotu ptaków, pragnął też jak i one bujać sobie gdzieś w przestworzach, beztrosko, w jakiemś zapamiętaniu, zdala od szarzyzny życia ziemskiego, zdala od zwykłych, codziennych trosk i trudów... Sen o lotach podniebnych zrealizował dopiero genjusz ludzki w czasach najnowszych, ale ileż to ofiar pociągnęła za sobą ta przepiękna myś! Począwszy od mitycznego Ikara, poprzez wszystkie wieki, aż do czasów Lindbergha, Costesa i Bellonta, ileż to ludzi złożyło swe życie dla próby urzeczywistnienia tych „szaleńczych" zamierzeń...

I właśnie kiedy przychodził okres największego rozwoju techniki, który swą nieubłaganą zachłannością począł żądać coraz większych ofiar, obudził się w człowieku instynkt samozachowawczy i jako antidotum nastąpił charakterystyczny zwrot do natury, zwrot w kierunku wychowania fizycznego i sportów. Sądząc objektywnie, jest to rzeczą konieczną dla regeneracji i wzmocnienia i uodpornienia rasy ludzkiej, ale czyż nie brzmi paradoksalnie zestawienie choćby następujących faktów: Dziś te same Niemcy, które chełpią się skonstruowaniem olbrzymich dział, miotających pociski o blisko półmetrowej średnicy, na odległość kilkudziesięciu tysięcy metrów, te same Niemcy chlubią się na cały świat swoim miotaczem, rekordzistą świata w rzucie kulą (7.25 kg.) Hirschfeldem, który osiągnął „marny" nalepszy swój wynik 16.11 m. (można ewent. spróbować pobić ten rekord — Polacy także będą się szczycić). Albo dziś, gdy biuletyny dziennikarskie codziennie prawie przynoszą nam wieści o biciu wprost nieprawdopodobnych rekordów szybkości na lądzie, wodzie i w powietrzu, prasa dwóch kontynentów wyraża się w samych superlatywach, a świat cały zachwyca się wyczynami takiego „fenomena ludzkości", „żywego chronometru", Paovo Nurmiego, który np. w biegu godzinnym pobił rekord świata, osiągając też „marne" 19 km. 810 m., — lub czy nie jest charakterystycznym objawem naszej epoki, że atleci niemieccy na Olimpjadę do Los Angelos polecą właśnie Zeppelinem...

Jakkolwiek bądź ułożą się stosunki w najbliższej przyszłości, faktem jest, że zdrowa idea sportu zdobędzie sobie godne stanowisko, a i życie człowieka będzie się ciekawie przedstawiało, ale jak de facto — trudno dziś odpowiedzieć, zresztą — qui vivra, verra!...

Czwórka hultajska.

Mieszkałam na „stancji" razem z trzema koleżankami. Bardzośmy się lubiły, chociaż każda z nas była zupełnie odmiennym typem. Najstarsza, ogromnie wielka i gruba Dusia, „kująca" całemi dniami i nie wystawiająca nosa z poza książki, była przedmiotem naszych wiecznych żartów. Rózia i Basia, dwie siostry ciągle się kłócące i bijące o byle głupstwo, a wkońcu ja, dopełniałyśmy „hultajską czwórkę".

Była to czwórka naprawdę hultajska. Basia, wielka śmieszka i specjalistka do figlów, zawsze znalazła jakiś pomysł do spłatania złośliwych żartów. Najmniejszy udział w tych wybrykach brała „gruba Dusia", z powodu swej tuszy, no i poważnego wieku (18 lat).

Zwykle więc zostawiałyśmy ją w domu, a same wyruszałyśmy na wojownicze wyprawy.

Niedaleko od nas mieszkali na „stancji" studenci, sami ósmacy i siódmacy, którzy patrzeć na nas nawet nie chcieli. (Naprózno Rózia kreciła co wieczór papiloty!). Postanowiłyśmy się zemścić za to i... urządzić im serenadę!

Sprawa serenady przedstawiała się dość dobrze.. Rózia grała na harmonijce, ja trochę na mandolinie, a Basia miała „piękny sopranik" (chociaż śpiewała niezbyt pięknie i to w trzecim głosie).

Nie mogłyśmy zdecydować się na wybór odpowiedniej na serenadę piosenki. Umiałam grać na mandolinie dość czysto tylko „Wlazł kotek" i „„Jak to na wojence", a przecież żadna z tych piosenek nie nadaje się na serenadę.

Po naradach wybrałyśmy wreszcie (nie obeszło się bez bitki między siostrami, z której Basia wyniosła guza na czole, a Rózia dziurę na pończosze) jakąś przedpotopową piosenkę, zaczynającą się od słów: „A gdy mój luby".

Tu jednak nowy kłopot, bo ja ani rusz nie

Do ptaszka.

(sonet)

Zazdroszczę ci ptaszyno, boś podniebne dziecię,
Bo szczytów atmosfera, bo całe przestworze
Tem jest dla ciebie, czem dla łódki małej morze,
Po którem mknie przez wioseł, jak ty skrzydeł bicie!

Zazdroszczę ci ptaszyno, bo, hen, w nieb błękicie
Z obłoczka puszystego fałdem igrać możesz,
Bo do ciebie należy królestwo tam — w górze,
Gdzie pędzisz swe beztroskie, swe wesołe życie!

O! czemu ja nie mogę wznieść się tak wysoko
Ponad ziemię, na której od zgiełku się duszę,
Żeby mnie nikt nie widział, ani ja nikogo?

Czem w dole przez całe życie pełzać muszę
Jako gadzina? W niebo zaś tylko me oko
Wysłać mogę — i mą myśl — i rmeszcie mą duszę...

Teodor Mester (abiturjent I Gim.)

Maturzystkom (tom).

Czas w świat! Czas w nowych stanąć szrankach
Z głęboką wiarą w sercu iść do szczytów!
Już minął złoty sen o malowankach
I czas zachwytów!

Niech nie wybiega na usta skarga.
Wszak siły nasze są w pełnym rozkwicie.
Niech żadna moc tęczowych nici nie potarga,
Co plotą życie.

Dobądźmy skrzydeł do nowych lotów,
By się wzbić w górę co prędzej, co chyżej!
Wznieść się od ciasnych trosk i kłopotów
Wciąż wyżej, wyżej.

Lecz nie obdzierać duszy z szaty,
Która jej daje biel i serce budzi.
Wszak my siać mamy wielkich czynów kwiaty
Dla wszystkich ludzi!

Jadwiga Rachlewiczówna (V kurs II Sem.)

Swietna karjera.

Kiedy słyszymy na ulicy nawoływania do kupna gazet, przypomina nam się karjera jednego z wielkich awanturników i literatów amerykańskich — Jacka Londona. Rodzinę miał ubogą, więc już jako młody chłopiec musiał zarabiać na utrzymanie swoje i rodziny sprzedawaniem gazet na ulicy. W 15 roku życia pracuje w rzeźni w Oakland. Kiedy po 2 latach odchodził, z żalem go żegnano, bo wiedziano, że odchodzi pracownik, który wszystko potrafi zrobić najdokładniej. Zostaje szyprem na wypożyczanym statku. Trudni się rozbojem i kontrabandą, oraz wyławianiem ostryg. Było to zgodne z tym gorączkowym, żadnym przygód charakterem, który nie znał etyki, bo czyż można wymagać etycznych zasad od chłopca, wychowanego na ulicy, wśród pijaków i złodziei? Etyką jego była siła mięśni. Odznacza się niesłychanym uporem pracy i szaloną energją. Żywość charakteru Jacka nie pozwalała mu dłużej przebywać na statku. Zostaje poławiaczem fok, wreszcie dostaje się do fabryki worków i tam w kotłowni elektrowni ładuje węgiel. Wszędzie, gdzie tylko pracował, zauważył, że robotnika bezczelnie się wykorzystuje i traktuje niesprawiedliwie. Rwało się jego szlachetne serce na widok tego wyzyskiwania robotników, którzy pracują do zerwania mięśni, a otrzymują tak małą zapłatę... Postanawia przeto wejść w stowarzyszenia robotnicze i pracować dla ich dobra. Kiedy proletarjat robotniczy wysyła deputację do Washingtonu do prezydenta Sta-

---

mogłam się nauczyć grać tego na mandolinie (pożyczonej). Miałam więc tylko akompanjować na mandolinie, szarpiąc puste struny, śpiewowi Basi i harmonijce Rózi.

Chciałyśmy, by i „gruba Dusia" z nami poszła, ale jak zwykle „miała na jutro dużo nauki". Poszłyśmy same.

Było już ciemno, kiedy znalazłyśmy się pod oknem studenckiej „stancji". Uderzyłam w struny mandoliny i popłynęło rzewne „A gdy mój luby". (Nawet nie znać było, że Basia trochę fałszowała, gdyż zagłuszała jej głos harmonijka i mój akompanjament na mandolinie). Skończyłyśmy — dumne z siebie — śpiew, ale ku naszemu zdumieniu nikt się nawet w oknie nie pokazał. Wprawdzie Basia utrzymywała, że widziała, jak mignęła w oknie głowa „tego blondynka w okularach", ale może się jej tylko zdawało. W każdym razie chłopcy byli w domu, bo się w pokoju świeciło i słychać było głosy i śmiechy.

Byłyśmy oburzone! Nidość, że my im robimy serenadę pierwsze (stanowczo oni powinni nam ją dawno zrobić, mieszkaliśmy przecież na jednej ulicy, a zresztą oni się nam podobali), to jeszcze nawet spojrzeć nie raczą.

Złe wróciłyśmy do domu, nawet kolacja nie smakowała nam wyjątkowo, gdyż doszłyśmy do przekonania, że studenci widzieli nas, jednak umyślnie nie wychodzili do okna. Mój Boże! Gdzie się podziała dawna rycerskość i szarmanterja mężczyzn wobec dam!

Teraz jedna drugiej wytykała, że poddała myśl tej głupiej serenady (siostry oczywiście pobiły się), ale wkońcu zawiązawszy znów zgodne przymierze, postanowiłyśmy zemścić sie na „grubej Dusi" za to, że nie była z nami na serenadzie i że jeszcze się z nas śmiała. Kiedy więc „gruba Dusia", rozebrawszy łóżko

nów, on bierze w niej udział i zgadza się na 4.500 kilometrową podróż. Rzecz prosta, deputacja nie doszła do celu i stopniowo się rozpraszała. Nie doszedł i zapalczywy Jack. Znalazł się bez dachu nad głową. Policja zabiara go do więzienia za włóczęgostwo. Po wyjściu z więzienai staje się rzeczywiście „trampem". Włóczy się po kraju przez 2 lata. Szlachetnego jednak charakteru swego nie splamił nigdy bandytyzmem, ani złodziejstwem. Przechodzenie przez różne okoliczności, spotykanie się z najrozmaitszymi ludźmi, zrobiło z niego doskonałego boksera. Po długiej włóczędze, z głową zaprzątniętą najrozmaitszemi przygodami i obserwacjami, wraca do rodzinnego Frisco. Ojciec miał własny dom, dobrze płatną robotę, więc 20-letni Jack objawia mu chęci do nauki. Z niechęcią przyjęła rodzina tę propozycję, gdyż przyzwyczaiła się już do nieobecności Jacka i prawie że się do niego nie przyznawała. Zapalczywy młodzieniec kupuje jednak książki i oddaje się niezmordowanej pracy nad wyczerpaniem materjału szkoły śreedniej. Z niechęcią patrzyli na niego profesorzy najbliższej szkoły szkoły średniej, gdy widzieli, że co pewien bardzo krótki przeciąg czasu muszą mu dawać promocję d onastępnej klasy. Jack pracuje uparcie przez dwa lata po dwóch latach składa egzamin dojrzałości w 1896 r., ukończywszy 22 rok życia. Wstąpił na uniwersytet kalifornijski, lecz nie słucha tam długo wykładów, bo skonstatował, że „zbyt dużo czasu poświęcają tam zupełnie niepotrzebnym w życiu szczegółom". Oddaje się pracy społecznej. Już w Oakland drażnił go wyzysk robotników, drażnił go ucisk i poniżenie mas kolorowych. Teraz dopiero zajął się pracą nad polepszeniem doli robotniczej. Wstępuje do amerykańskiej Partji Pracy. Usilnie poświęca się temu, by zachęcić masy robotnicze do solidarnej pracy na polach zrzeszeniowych. „Tylko solidarność poprawi wasz byt! Zrzeszcie się, bo inaczej zginiecie pod piekącą szpicrutą wyzyskiwaczy!"... Równocześnie poświęca esię pracy literackiej, aby jego wzniosłe idee zrzeszenia mas robotniczych dotarły tam nawet, gdzie żywe jego słowa dojść nie mogą. Z pod pióra jego wychodzą całe tomy opisów szalonych przygód i bandyckich wypraw, w których jednak tkwi głębokie podłoże moralne. Szesnaście godzin pracuje na dobę, a chcąc zwiększyć wydajność swej pracy, wynajmuje ręczną maszynę i wystukuje z zawrotną szybkością całe strony dziwnie zajmujących, zawadjackich powieści. Wysyła je do redakcyj, najbliższych drukarni — lecz odsyłają mu je z wcale nieprzyjemnemi odpowiedziami. Robi to na nim złe wrażenie. Dlatego oddaje się znowu pracy żeglarskiej i wędruje na północ, tam, gdzie wieczny lód ścina morze, gdzie pragnie szukać najbardziej szalonych przygód. Nie przywiózł stamtąd złota, ale przywiózł niesłychaną moc wrażeń, które przelewa na papier, przywiózł wielki hymn na cześć życia. To też przyszłe jego dzieła przedstawiają tylko ludzi-bohaterów, pełnych zapału i werwy życiowej. Pisze obchaterstwie człowieka i psa, o strasznych tragedjach Morskiego Wilka, o przyjemnych i wstrząsających przeżyciach włóczęgi tysiące innych. Przelał na papier własne przeżycia. Odtworzył to, co sam przeżył, odtworzył w książkach cały realizm życiowy ludzkości. Charaktery bohaterów jego powieści tchną dziwnym urokiem i szlachetnością. Przedstawił je tak, bo w życiu swojem stwierdził, że człowiek nie jest tylko narzędziem w rękach

---

na noc, wyszła do kuchni, wsunęłyśmy jej pod prześcieradło szczotkę do czyszczenia sukna. Zanim wróciła, leżałyśmy w łóżkach, z pod kołder patrząc, jak Dusia powoli przygotowywała się do snu. Wreszcie wchodzi do łóżka, kładzie się, a wtem wydaje okrzyk przerażenia i wyskakuje z łóżka, krzycząc: Szczur w łóżku, szczur w łóżku!

Dusząc się ze śmiechu, udajemy zdziwienie. Basia zachęca Dusię, żeby wróciła do łóżka, bo może się zaziębić i nawet ofiarowuje się poszukać i przepłoszyć szczura.

Oczywiście szukając niby szczura, zręcznie wyjmuje szczotkę, zapewniając „grubą Dusię" z przyjacielskiem uśmiechem na piegowatej buzi, że ze szczura już ani śladu.

— Ale jakże, przecież czułam ukłucie taką twardą sierścią — mówiła, wstrząsając się na wspomnienie tego Dusia, za skarby nie chcąc wracać do łóżka.

Widzę, że Rózia mruga na mnie porozumiewawczo, dając znak, że trzeba chyba wyjawić Dusi, co było tym szczurem, bo Dusia naprawdę gotowa nie kłaść się spać.

Żal mi trochę Dusi, ale przecież choć raz miałaby za swoją niezdarność i wieczne przechwałki z swoich 18 lat. Niechby, mimo tak podeszłego wieku, przesiedziała się całą noc!

Ale Rózia, nie czekając na moją odpowiedź, zdradza tajemnicę i „gruba Dusia" obrażona na „głupie żarty", kładzie się wreszcie spać. Teraz wybucha nowa burza pomiędzy siostrami. Basia wymyśla na Rózię, że ma długi język i wszystko wygada, ta jej też coś dogaduje i gotowa bitka.

Po chwili ucicha wszystko, długo jednak nie mogę zasnąć. Przechodzę myślą cały ubiegły dzień i w duszy mojej budzi się żal, że żaden z dzisiejszych żartów właściwie się nie udał. A no! pechowy dień! **„Bummler".**

przypadku, lecz ma w sobie siłę, która dopomaga mu do najbardziej wygórowanych lotów.

Po długiej wędrówce na własnym statku „Snark" osiada na roli w Little Hill i tu dokonuje życia 20 listopada 1916 r. Ostatniem życzeniem jego było, by jego żona, kochana „Charmian" założyła we wiosce szkołę dla wiejskich dzieciaków. Zmarł w sile wieku człowiek energiczny, pełen zapału i pracy dla drugich. Szukał w świecie jednego: Kultury. Ale z bólem serca stwierdził po tylu awanturniczych wędrówkach, że tej kultury na świecie niema, że jest tylko pseudo kultura, która jest płaszczem, osłaniającym nieszlachetne instynkta ludzi. Stwierdził, że przyczyną tego jest zezmysłowienie ducha. Stwierdził, że „Amor che mouve il sol e l'aitre stelle" — umarła.

Wincenty Piątek, I. gimn., Tarnów.

Podegrodzie (pod Sączem).

Zebrał na podstawie źródeł oraz autopsji
Józef Głuc, kl. VI., gimn. II.

Pod tym tytułem wyjdzie kilka artykułów, zawierających szereg ciekawych wiadomości. Należy zwrócić uwagę, że jest to samodzielna praca ucznia, która dowodzi, że zmysł spostrzegawczo-obserwacyjny, natężenie uwagi w pewnym, nawet odrębnym kierunku, rodzi się już dość wcześnie. Odpowiednio zaś pokierowany, pielęgnowany i rozwijany przez czynniki miarodajne, wydać może błogie owoce. Chcemy się przeto spodziewać, że praca poniższa pchnie uczniów do samodzielnych badań i dociekań w dostępniejszych dziedzinach wiedzy. Niechżeż dobry przykład znajdzie naśladowców. Niech ten i ów nieda się wyprzedzić, niech pokaże co umie, niech podzieli się swemi wiadomościami z tymi, dla których inną drogą są one niedostępne.

Jeszcze kilka słów co do samego artykułu. Podegrodzie — to dzisiaj mała wioska górska koło Sącza. Dawniej jednak, jak to wykaże autor, miała znaczenie. Badanie jej z historycznego punktu widzenia stanowić może ważne źródła dla historyka ziem polskich. Z tego względu jest ważną i dla nas. Autor zna tę okolicę dokładnie i opisuje na podstawie własnych spostrzeżeń, oraz z autorów, podanych w ciągu artykułu. Rzeczowy wątek treści urozmaicają ciekawe podania i baśnie, krążące dookoła wioski. Temat pojęty i ujęty jest nieco może po uczniowsku, lecz to nie odbiera pono prawdziwej jego wartości, a tą jest obok innych wskazówka dla opieszałych, przykład i zachęta dla chętnych. **A. Borczuch.**

ZAMEK.

Nazwa Podgrodzie, dziś dla łatwiejszej wymowy Podegrodzie, wskazuje na położenie wsi u stóp grodu. Gród ten stał w Poglince, najstarszej wsi w tej okolicy. Wieś przyłączono z czasem do Naszacowic, a zamek zaliczano raz do Naszacowic, raz do Kadczy, ponieważ stoi na granicy obu tych miejscowości. Powinien jednak być zaliczony do Naszacowic.

Zamek, dziś już w gruzach, miał zbudować, według Stan. Roscta („Św. Kinga"), Kazimierz Sprawiedliwy, na obronę tych stron przed nieprzyjaciółmi. Kiedy runął, niewiadomo. Tu miał się schronić, przed zbłąkaną watahą tatarską, Bolesław Wstydliwy wraz z Kingą, gdy uciekał w czasie napadu Tatarów, z Krakowa. Tu też, jako w zamku królewskim, miał przebywać św. Kazimierz królewicz (Migacz Jakób). W zamku tym było stale wojsko. Gdy rozszerzano granice Polski więcej na południe, zamek stracił znaczenie, gdyż wybudowano inne bliżej granicy (Czerwony Klasztor).

W samem Podegrodziu, młodszem od Podglinki, stały również dwa mniejsze zamki, na obronę kościoła, o którym niżej, i jego dóbr, oraz na oczyszczanie okolicy z rabusiów i innych zbiegów przed prawem. W obydwu tych zameczkach przebywało, w małej ilości, stałe wojsko. Ruiny jednego z nich nazywają zamczyskiem, drugiego groblą.

W dzisiejszem zamczysku, zbudowanem podobno przez Szwedów, miał mieszkać niejaki książę Halicki (stąd widocznie Halinka, nazwa części ziemi obok zamczyska). Murów nie znać już wcale na powierzchni ziemi. Wieśniacy, w których posiadaniu jest teren, zaorywują ziemię do 20 cm. Głębiej natrafiają na cegłę i różne przedmioty, jak sprzęt na konie, rynki gliniane, szable.

Starsi ludzie widywali płomienie, wydobywające się z ruin. Mają one pochodzić z przepalających się pieniędzy. Jakaś kobieta, pasąc z dzieckiem w niedzielę palmową podczas sumy owce obok zamczyska, ujrzała w ruinach otwór, a w głębi lśniące skarby. Wbiegła tam natychmiast, a za chwilę wyszła, obładowana pieniądzmi, zostawiając jednakże dziecko w podziemiu. Gdy sobie je przypomniała, otworu już nie było. Rok później dopiero w niedzielę palmową w tym samym czasie otwór się ukazał i dziecko wyszło zdrowe. Jest to naturalnie jedna z baśni, jakich wiele krąży między ludem.

Drugie grodziszcze podegrodzkie „grobla" jest dziś własnością wieśniaka Bodzionego. Pokazywał on akt kupna tego terenu, dziś już zgubiony, z napisem, który jednakże częściowo tylko odczytać się dał. Brzmienie jego następujące: Wociech i Barbara Jędrzejowcy sprzedawcy, a Bartłomiej i Salomea Bodziony kupiciele, kupili to za 40 tynfów". — I tu również znajdują pieniądze, szczątki naczyń.

Pod ruinami znajdują się ogromne piwnice, wybudowane przez możnych panów, jako schron przed morowem powietrzem. Jednakże zaraza dotarła i do podziemi, panowie tam się znajdujący poumierali. Chłopi chcąc zbadać zawartość tych piwnic, dokopali się drzwi. Ponieważ jednak żaden nie odważył się wejść, że to było pod wieczór, przeto rankiem postanowili wrócić. Lecz nazajutrz drzwi zastali zasypane. Powtórzyło się to kilka razy, z tą różnicą, że i przy samej pracy przeszkadzała im jakaś siła, gasząc światło i t. d. Zauważono tu również kilka razy wieczorem siwe płomienie lecz nigdy nie stwierdzono żadnych śladów ognisk.

U nas i w świecie.

P. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o zwołanie Sejmu i Senatu na sesję nadzwyczajną od 19 kwietnia b. r., celem ratyfikacji umowy o pożyczkę francuską, o czem piszemy poniżej.

Rada Ministrów uchwaliła cofnąć od 1 maja b. r. 15% dodatek do pensyj urzędników państwowych. Decyzja ta nastąpiła na skutek wniosku kierownika ministerstwa skarbu płka Matuszewskiego, celem utrzymania równowagi budżetowej państwa. Ministerstwo Spr. Wewn. zarządziło, by cofnięto powyższy dodatek również funkcjonarjuszom samorządowym. Z związku z temi uchwałami P. Prezydent Rzeczypospolitej zarządził, by obniżono mu o 15% jego uposażenie.

Komisarz generalny R. P. w Gdańsku Dr Henryk Strassburger podał się do dymisji z powodu ciągłych szykan wobec obywateli polskich na terenie W. M. Gdańska, na które senat gdański wcale nie reagował. Rząd polski dymisji min. Strassburgera nie przyjął, pozostawiając rozstrzygnięcie stosunków polsko-gdańskich Lidze Narodów.

W Paryżu podpisano umowę o pożyczkę dla Polski, udzieloną przez francuskie konsorcjum finansowe, celem rozbudowy magistrali kolejowej Górny Śląsk—Gdynia. Z ramienia rządu polskiego podpisali umowę min. spraw zagr. Dr Zaleski i wicemin. skarbu pułk. Koc.

Unja celna austrjacko-niemiecka wywołała szereg protestów dyplomatycznych ze strony zainteresowanych mocarstw. Sprawa ta za zgodą rządu Rzeszy znajdzie się na porządku dziennym najbliższej sesji Rady Ligi Narodów.

Rząd rumuński z premjerem Jerzym Mironescu na czele podał się do dymisji z powodu złej sytuacji ekonomicznej państwa. Król Karol powierzył utworzenie nowego gabinetu posłowi rumuńskiemu w Londynie min. Titulescu, a po nieudałej misji tegoż utworzył rząd prof. Jorga. Tekę spraw zagranicznych objął książę Ghika.

W Hiszpanji dokonało się przekształcenie ustroju państwa z monarchistycznego na republikański. Wskutek zwycięstwa partji republikańskiej przy wyborach do ciał samorządowych, rząd admirała Aznara podał się do dymisji, zaś król Alfons XIII złożył władzę i wraz z rodziną wyjechał z kraju. Proklamowano republikę hiszpańską. Na czele rządu stanął przywódca republikanów Alcala Zamorra, jako tymczasowy prezydent i premjer republiki hiszpańskiej. Pierwotnie ogłoszona oddzielną republiką Katalonja, uzyskała autonomję, wchodząc wskład republiki hiszpańskiej. Pułk. Macia stanął na czele rządu katalońskiego. Wszystkie państwa europejskie uznały oficjalnie nowy ustrój polityczny Hiszpanji.

W Rzymie odbyła się światowa konferencja zbożowa, którą otworzył przemówieniem prezes królewsko-włoskiej Rady Ministrów Benito Musolini. Rząd polski reprezentował dyr. departamentu min. rolnictwa i dóbr państw. Dr Adam Rose.

Kongres Stanów Zjednoczonych A. P. uchwalił uznać dzień zgonu gen. Kazimierza Pułaskiego 11 października za święto narodowe.

Kącik fotograficzny.

(Dokończenie).

Obrazy wykonane rzutnikiem z kondensorem mają tendencję do twardości: światła stają się kredowo białe bez szczegółów, a cienie nieprzejrzyście czarne. Wada — o ile chodzi o normalne negatywy — może się stać zaletą przy negatywach mdłych i można jej zapobiec częściowo przez użycie miękiego papieru. Gorzej jest z drugą wadą kondenzora, t. j. z uwydatnianiem nawet najmniejszych usterek i skaz negatywu. Tu można pomóc przez osłabienie siły światła za pomocą szyb matowych, wstawianych między kondenzor a negatyw.

Lecz powróćmy do powiększeń, — otóż powinny one być traktowane indywidualnie, zależnie od tematu. Ogółem powiększenia lepiej wyglądają, jeżeli są miękkie i lekko nieostre.

Jest kilka sposobów do uzyskania tej artystycznej nieostrości. Stosowanie specjalnych miękkorysujących objektywów daje bardzo dobre wyniki, lecz jest zanadto kosztowne. Dobre rozwiązanie kąturów uzyskujemy przez regulowanie przysłony. Nastawiamy obraz na ostro przy najmniejszej przysłonie, a później naświetlamy, zwiększając stopniowo przysłonę. Najlepszem jest, dzięki swej prostocie, umieszczenie zasłony rozpraszającej na objektywie. Zasłonę taką sporządzamy sobie z kawałka organtyny, rozpiętej na nasadce na filter, lub na specjalnej nasadce, którą możemy zrobić z tektury. Inny rodzaj zasłony można zrobić w ten sposób: rysujemy na kawałku papieru tuszem siatkę o różnej gęstości, którą następnie fotografujemy, a później kopjujemy na płycie pozytywnej. Lecz taka siatka powoduje przedłużenie czasu naświetlenia, ponieważ ma czarne linje. — Możemy sobie wobec tego sporządzić jeszcze inną siatkę, która będzie najlepsza. Utrwalamy w ciemnicy kilka płyt diapozytywowych. Po wypłukaniu i wysuszeniu musimy narysować na nich siatkę. Do tego użyjemy linji ostrego noża, którym będziemy rysować równoległe rysy na każdej płycie w innej odległości. Przytem należy uważać, żeby ostrze noża nie rwało żelatyny. Gdy odległość poszczególnych rys będzie wynosiła 4 mm., uzyskamy subtelne zmiękczenie powiększenia. Przy odległości 2·25 mm. stopień rozproszenia jest tak znaczny, że nadaje się doskonale do dużych portretów, dając bardzo harmonijne przejścia.

Co do papierów, to najlepiej używać miekkich papierów bromosrebrnych matowych, a do wielkich powiększeń gruboziarnistych.

Kapałka Marjan.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Janina Indykówna, Tarnów. Serdecznie dziękujemy. „W słońcu wiosennem" wpłynął. Prosimy o dalzse prace.

P. Janina B., Tarnów. Niestety, „Nieszczęśliwa matura" zbyt nieszczęśliwa... Zresztą grunt się nie przejmować.

P. Pawełkiewicz, Poznań. „Wiosna idzie"... Owszem, pójdzie do... Zresztą jak się „przejaśni" na Zachodzie.

Szetlé, Poznań. Dziękujemy bardzo. „Generał Józef Bem" zamieszczamy.

Porudnikiewicz, Jasło. Jeżeli się okaże prawdą... Zresztą takiemi sprawami nie zajmujemy się.

Pętlica Wacław, Mielec. Kusociński jedzie do Belgji napewno.

Kwoczyński, I gimn., Tarnów. Bardzo przepraszamy. Niemiła pomyłka zaszła.

Krański Edward. „Kawały studenckie" niestety nie do studenckiego pisma. Żegnamy.

„Maturzysta", Dębica. Radzimy udać się do Kasy Oszczędności.

Kołkiewicz. Najlepszy czas Tolana 10.2 sek. Oficjalnie jeszcze nie uznany.

„Pe-Te". Tak, tak! „Wiosna radosna" trzy kropki, trzy kreski i te de.

Dbańkiewicz, Tarnów. „Czekał Jaś"... Zbyt sentymentalne.

Kaczor Jan, Lwów. „Wizje Belwederu" nie dla nas. Radzimy pracować w kierunku mnemoniki.

Działo Kazimierz, Brzesko. Dziękujemy.

Fryderyk Świadkowski, Dąbrowa. „Ideologja trzech wieszczów" nieudolne. Emerytura.



Oczy laika.

Ten: Wiesz co, tamtego roku skoczyłem 4.20 m. Zacząłem trenować i teraz osiągam już 6.50 m.

Gap: To jak ci dobrze pójdzie to za jakie kilkadziesiąt lat przeszkoczysz Dunajec.

— ? ? ? ? ?

Ważne dla maturzystów!

Niniejszem podajemy tematy z języka prostego:

Heksametr Kiepury w opracowaniu „piatiletki". (Uwzględnić teorję Masconiego).

Rasputin według teorji atomistyczno-drobinowej.

Wyprawa gen. Nobilego w oświetleniu po-

zytywizmu (z punktu widzenia „Wróbli na dachu").

Wybuch Krakatau a typy XVII w. (epoka mętnych poglądów akustycznych) i t. d.

Pet.t éléphant.

Józef Gira, III gimn., Tarnów.

Kurator: Prof. Stanisław Zając. — Naczelny redaktor: J. Rachlewiczówna.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.